Nr. 278. We Lwowie Piątek dnia 7 Października 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego.“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Wędrówka rubla.

Lwów 6 października.

P. Lebiedincew, były kierownik okręgu naukowego w Chełmie, wydrukował w *Kijewskiej Starinie* kilka listów o rozwoju narodowym Rusi halickiej, rzucających ciekawie światło na stosunek naszych „twardych“ do.. rubla.

Umieszczenie tych listów w poważnym miesięczniku kijowskim, gromadzącym materjał naukowy do dziejów ziem ruskich, jest ciekawym epizodem z dziejów rozwoju narodowego Rusi halickiej, a zaszczyt czyni redakcji *Kijewskoj Stariny*, z powodu jej bezstronności w wydawaniu materjału naukowego. P. Lebedincew, zajmując ważne stanowisko urzędowe w części Królestwa Polskiego, najbardziej zbliżonej pod względem etnograficznym i wyznaniowym do Galicji wschodniej, zaglądał niejednokrotnie z Chełmu do Lwowa, utrzymywał z ówczesnymi sterownikami życia umysłowego na Rusi ożywione listowne stosunki i niewątpliwie zbyt silny wpływ wywierał na kierunek polityczno-narodowy ówczesnej inteligencji ruskiej. Wiele okoliczności przyczyniło się do spotęgowania tego wpływu: upadek powstania z roku 1863 i w jego następstwie stopniowe niszczenie autonomji i zacieranie odrębności Królestwa Polskiego; dalej stopniowe a coraz wyraźniejsze przygotowania do zagłady Unji kościelnej w dyecezji chełmskiej, a zresztą i katastrofa pod Sadową, która zdawała się zapowiadać pewne zmiany granic politycznych w środkowej Europie. Wszystko to razem uczyniło ówczesną inteligencję ruską zbyt wrażliwą na pewne prądy polityczne, idące z po za kordonu, a p. Lebedincewowi otwierało aż nazbyt wdzięczne pole w kierunku pożądanym dla rządu rosyjskiego. Działalność p. Lebedincewa doznawała silnego poparcia moralnego i materjalnego w najwyższych kołach rządowych Petersburga, czego najlepszym dowodem jest jego korespondencja z ministrem wojny Milutinem, a przez tego ostatniego dochodziła do wiadomości cara Aleksandra II. i zyskiwała jego uznanie i aprobatę.

Taką to drogą działał wpływ rosyjski na przedstawicieli inteligencji ruskiej i wytwarzał wśród niej stronnictwo moskalofilskie. Uważne odczytanie korespondencji Lebedincewa rzuca dopiero jaskrawe światło na genezę moskalofilstwa w kraju naszym i wskazuje, w jaki to sposób i pod wpływem jakich to czynników dawni Rutency austrjaccy przeistaczali się w moskalofilów, zdradzających odtąd niekłamany pociąg nietylko do jedności etnograficznej, cerkiewnej, lecz ewentualnie i politycznej z sąsiednią Rosją. Ktoby chciał śledzić jeszcze dalej za rozwojem tego prądu, niechby odczytał jeszcze tom czwarty korespondencji Iwana Aksakowa, wydanej staraniem wdowy po nim, Anny z Tiutczewów, a kosztem petersburskiej akademji umiejętności. Na gruncie, przygotowanym należycie przez p. Lebedincewa, pracował dalej pop Rajewskij w Wiedniu, prepozyt cerkwi prawosławnej przy ambasadzie rosyjskiej. Z Rajewskim utrzymywał Iwan Aksakow ciągłą korespondencję, przesyłał na jego ręce pieniądze, a odbierał od niego rachunki i sprawozdania.

Z tej ostatniej korespondencji dowiadujemy się, ile to rubli popłynęło do kieszeni agitatorów ruskich w Galicji, ilu Rusinów pobierało nauki kosztem rosyjskim, ile i jakie instytucje i wydawnictwa ruskie otrzymywały stałe subwencje z funduszów rosyjskich. Był czas, kiedy *sastupniki* narodu ruskiego w kraju naszym, korzystając z braku pewnych dowodów, wypierali się najuroczyściej wszelkiego wpływu rubla na rozwój narodowo-polityczny pewnej części społeczeństwa ruskiego, a nazywali go wymysłem polskim. Dziś, po listach Lebedincewa i ogłoszeniu czwartego tomu korespondencji Aksakowa, rubel rosyjski i jego wpływ niezrównany przestał już być mitem. Nie pozostawało zatem nic innego, jak cynicznie przyznać się do tego, iż branie rubli nie jest czemś nagannem, albowiem bierze się „od swoich“ dla popierania celów wspólnych, jak to świeżo uczynił *Hałyczanin* przez swego współpracownika wiedeńskiego.

O ks. Naumowiczu pisze Lebedincew pod dniem 19 grudnia 1866 roku w ten sposób: „Na miłość Boga, miejcie serce dla nieszczęśliwego, zbierajcie dla niego składki w Kijowie, a co zbierzecie, przysyłajcie na moje ręce, ażebym mógł je przesłać przez okazję do Lwowa. My tutaj w ciągu pięciu minut zebraliśmy 200 rubli i odsyłamy je jutro. Dalibyśmy i więcej, lecz już poczyniliśmy wielkie wydatki, ponieważ w tym roku po raz szósty składamy ofiary, a na mnie samego przypadło przeszło 200 rubli.“

W roku 1867, w miesiącu lutym, pisze Lebedincew, co następuje: „J. Gołowackij — profesor języka ruskiego na uniwersytecie lwowskim — wybiera się już do Petersburga, na co dano mu 1000 rubli“ — Dnia 16 marca tegoż roku czytamy w liście Lebedincewa: „Pieniądze wasze, przeznaczone dla Galicji, otrzymałem i przez okazję wysłałem do Galicji. Tylko Galicjanie poróżnili się między sobą ze względu na ich przeznaczenie. W Kijowie zebrano przeszło 4000 rubli. W Lublinie zbierają się również składki.“ — Pod dniem 2 kwietnia pisze Lebedincew: „Odkąd pisałem o Naumowiczu, sytuacja jego i kilku innych nieco się polepszyła. Dziedzicki (Bohdan, obecnie prezes towarzystwa imienia Kaczkowskiego) otrzymał 3000 – 6000 rubli, prawdą, iż tylko na wydawnictwa. Gołowackij dostał na drogę 1000 rubli, a ks. Naumowicz, oprócz naszych (z Chełmu) 186 rubli, jeszcze 150 rubli z Petersburga.“ — „W tych dniach — pisze Lebedincew w czerwcu 1867 roku — otrzymałem list od Milutina. Pisze, iż zakomunikowaną mu treść moich listów, z powodu ważności sprawy i zawartych w nich wiadomości, przedłożył do najwyższej decyzji i że najjaśniejszy pan, odczytawszy treść takowych, raczył własnoręcznie napisać: bardzo ciekawe! Milutyn dodaje od siebie, iż jest bardzo rad z tego, że może mi o tem donieść i sprawić mi radość wiadomością, że wszystkie moje wnioski odnośnie do nawiązania stosunków z Galicją i wysyłania tam książek, doznały zupełnego powodzenia. On (Milutin) uprasza „o największą tajemnicę w tej sprawie i poleca na przyszłość, aby mu przesyłano listy przez okazją, ale nie pocztą. Galicja zasypuje mię listami.“

Oto odsłonięto jedną z kartek niedawno minionej przeszłości Galicji. Nie jestto już sporadyczna, lecz systematyczna wędrówka rubli rosyjskich do kieszeni przywódców ruchu narodowego ruskiego w Galicji. Rubel wywiera wpływ potężny: Rutency, chlubiący się swym patrjotyzmem austrjackim, przemieniają się szybko w jurgieltników sąsiedniego państwa i służą jego interesom. „Gołowackij — słuszną robi uwagę *Ruslan* — wykładał przedtem, przed znajomością z Lebedincewem, na uniwersytecie lwowskim historję literatury ruskiej, a następnie zaczął przeczyć istnieniu odrębnego narodu i języka ruskiego; B. Dziedzicki był przedtem wydawcą pism ruskiego poety Fedkowicza, a od tej chwili po dzień dzisiejszy jest żarliwym głosicielem identyczności Rusinów z Rosjanami. Ciekawą jest również okoliczność, iż o tajnych knowaniach w sąsiedniem państwie rosyjskich figur rządowych wiedzą dobrze najwyższe koła rządowe w Petersburgu, nie skąpią dla nich poparcia i zachęty, a akcja tego rodzaju zyskuje aprobatę na miejscu decydującem!

Wyborną ilustracją wartości moralnej organu moskalofilskiego w naszym kraju jest jego artykuł naczelny, z powodu stwierdzonego tak dokumentnie pobierania rubli rosyjskich przez pewną część przywódców ruchu narodowo-ruskiego w Galicji. Wykaz — dający się wysnuć z listów Lebedincewa — nie jest, jego zdaniem, kompletny. *Hałyczanin* stara się go uzupełnić, przypominając jakieś szczegóły, za które odpowiedzialność pozostawiam mu w pełnej mierze. I tak powiada: „Wydawcy czasopisma *Ruś* pp. Kost Horbal, Fedor Zarewicz, Ksenofont Klimkowicz i Longin Łukaszewicz zamierzali, jak się do tego jeden z nich przyznał, zbierać na swoje wydawnictwo ruble w Warszawie, Wilnie, Petersburgu i Kijowie. Towarzystwo imienia Szewczenki powstało za ruble, zebrane w Rosji. Wydawcy *Diła*, przystępując do zakładania swej gazety, zwracali się z prośbą o subsydja pieniężne do Kijowa. W początkach „nowej ery“ zwracał się p. Aleksander Barwiński do Tereszczeńki, bogatego obywatela w Rosji, z prośbą o zapomogę w kwocie miljona rubli na założenie stałego teatru ruskiego we Lwowie. Tereszczeńko długo się wahał, w końcu się zgodził, lecz pod warunkiem, aby nie wymieniono go jako ofiarodawcę. Bał się widocznie narzekań ze strony swej rodziny, lub nowych jakichś wymagań na cele dobroczynne ze strony swych bliższych współrodaków. Stary Tereszczeńko proponował sprawę tę załatwić w taki sposób: miał on złożyć miljon rubli na ręce jednego z magnatów polsko-galicyjskich, a ten ofiarowałby to jako ofiarę od siebie samego, na teatr małoruski we Lwowie. Wówczas p. Barwiński zwrócił się do ks. Adama Sapiehy z propozycją, aby tenże odegrał rolę rzekomego ofiarodawcy, lecz ks. Sapieha odmówił. Tymczasem stary Tereszczeńko umarł, synowie jego nie okazywali dla ukrainofilów galicyjskich takiej sympatji, jak ich ojciec, i sprawa cała upadła.“

Do powyższych rewelacyj *Hałyczanina*, aż nazbyt często rozmijającego się i z prawdą i prawdomównością, nie należy oczywiście przywiązywać wielkiej wagi; gdyby one były całkiem nawet prawdziwemi, to jeszcze najnaiwniejszy z czytelników tego szanownego organu pojąłby z łatwością, iż zupełnie inne ma znaczenie odwoływanie się o pomoc materjalną dla celów narodowych do ludzi dobrej woli tejże narodowości, a całkiem od rządu niezależnych, niż pobieranie zasiłków pieniężnych z funduszów rządowych lub od figur rządowych rosyjskich, w celu służenia obcym interesom przeciwko własnej narodowości, a w części i własnemu państwu! Wobec podobnych argumentów, mających usprawiedliwić rusofilskie „rublochwatstwo“, można zastosować znane przysłowie ruskie: *na seło ludej duryty!*

Ankieta

w przedmiocie wydania ustawy budowniczej dla wsi i pomniejszych miast i miasteczek.

Projekt ustawy budowniczej dla wsi i pomniejszych miast i miasteczek, przedkładany wielokrotnie przez wydział krajowy sejmowi, nie miał dotąd powodzenia. Ośm lat upływa od wniesienia pierwszego przedłożenia, a dotąd tłucze się on ustawicznie po drodze różnych rokowań, ankiet i komisyj. Powodem tego było, iż rząd ze swej strony i na podstawie opinji najwyższej rady sanitarnej zażądał wprowadzenia do projektu ustawy zmian, z których większą część po zbadaniu uznał wydział krajowy za zbyt uciążliwą dla ludności, część zaś żądań za wprost niewykonalne.

Dziś stan rzeczy jest taki, że przeszło sześć tysięcy gmin wiejskich, szesnaście miast i sto dwadzieścia jeden miasteczek nie ma dotąd koniecznej ustawy budowniczej, mimo istnienia od przeszło lat trzydziestu samorządu kraju. Gminy te podlegają dotąd pod względem przepisów budowniczych najróżnorodniejszym, a w przeważnej części tylko pisemnym dekretom kancelarji nadwornej, sięgającym nawet zeszłego stulecia, oraz rozporządzeniom i cyrkularzom ministerjalnym, gubernjalnym i namiestniczym.

Istnieje mianowicie ustawa ogniowa dla miast i miasteczek, wydana na mocy cesarskiego patentu z dnia 28. lipca 1786 roku, dalej ustawa ogniowa dla gmin wiejskich, wydana również na podstawie patentu cesarskiego z dnia 28. lipca 1786 roku, prócz tego cały las dekretów nadwornych i innych. Już zatem ten wzgląd formalny przemawia za potrzebą wydania ustawy budowniczej, ale i względy publiczne uzasadniają najwybitniej potrzeby ustawy. Corocznie powtarzające się miljonowe straty po wsiach z powodu klęsk pożarów, mających swe źródło w sposobie budowania chałup ze strzechami słomianemi tuż przy strzechach bez kominów albo o kominach z wałków słomianych, o piecach i ogniskach tuż przy drewnianej ścianie i na drewnianych podstawach, — tysiące corocznie ginących ofiar w ludziach z powodu rozmaitych epidemij, mających obfite swe źródło w braku wychodków, w bezpośredniem z mieszkaniami ludzkimi sąsiedztwie gnojowisk i w wąskich a cuchnących zaułkach między domami i chałupami, będących stekiem wszelkiego rodzaju nieczystości, wreszcie w nieoględnem zakładaniu studzien.

Wydział krajowy liczyć się jednakowoż musiał z głęboko i od bardzo dawna zakorzenionymi u ludu zwyczajami, jakoteż ze stosunkami materjalnymi ludu. Dlatego też projekt wydziału krajowego nie zawiera jeszcze takich postanowień, jakieby właściwie wydać należało, ażeby złe odrazu usunąć.

Projekt wydziału krajowego ma na celu przyzwyczaić i przyuczyć ludność wiejską i małomiejską do ścisłego przestrzegania bezpieczeństwa, ładu i porządku pod względem budownicym, ogniowym i sanitarnym, dla jego własnego dobra, a tem samem i dla dobra kraju.

W zeszłym roku przedłożył wydział kraj. sejmowi ponownie projekt ustawy budowniczej dla wsi i pomniejszych miast i miasteczek. Projekt ten nie wszedł jednak na porządek dzienny sejmu, gdyż przy drugiem czytaniu komisarz rządowy zawiadomił komisję administracyjną sejmową, że rząd świeżo nadesłanym reskryptem wypowiedział cały szereg rozmaitych życzeń, które zdaniem rządu powinnyby wejść do ustawy.

Gdy zaś komisja życzenia te uznała za zbyt daleko idące, a w znacznej części stanowiące zwrot do stanowiska, od którego rząd już był odstąpił wskutek poprzednich rokowań przeprowadzonych przez wydział krajowy i gdy w ten sposób okazało się, że porozumienie się z rządem jeszcze nie jest ukończone, a wydanie projektowanej ustawy jest rzeczą nieodzownej potrzeby, przeto dla zapewnienia dojścia jej do skutku powzięła komisja następujące uchwały w d. 19. lutego 1898:

„1. Sejm poleca wydziałowi kraj., by celem ustalenia tekstu ustawy budowniczej dla wsi i pomniejszych miast i miasteczek zwołał ankietę złożoną z członków tegorocznej komisji administracyjnej;

„2. by na podstawie uchwalonej przez ankietę ustawy zażądał od rządu objawienia stanowczej opinji, oraz przeprowadził rokowania w kierunku wyrównania objawionej różnicy zdań;

„3. i by w ten sposób przygotowany projekt ustawy przedstawił sejmowi.“

Chcąc uczynić zadość wyrażonym w powyższych uchwałach życzeniom komisji zażądał wydział krajowy od rządu jego wniosków, a otrzymawszy je zestawił departament gminny wydziału kraj. przy każdym poszczególnym paragrafie projektu ustawy dosłownie wnioski odmienne referenta sejmowej komisji administracyjnej, opinję względnie życzenie rządu i wniosek szefa departamentu gminnego wydziału krajowego.

Obecnie uchwalił wydział krajowy zwołać ankietę dla ponownego przestudjowania projektu ustawy i osiągnięcia możliwego porozumienia. Do ankiety tej zaproszeni zostali członkowie sejmowej komisji administracyjnej, posłowie: Górski, Onyszkiewicz, Czaykowski Wiktor Władysław, Piłat, Trzecieski, Klemens Dzieduszycki, Rozwadowski, Jordan, Dworski, Jabłoński, Szeptycki, Ozuniewski, Wójcik, Wodzicki, Wiktor, Sozański i Kozebrodzki. Prócz tego odniósł się wydział kraj. do namiestnictwa z prośbą o delegowanie do ankiety swego reprezentanta, którym będzie prawdopodobnie sejmowy komisarz rządowy radca dworu hr. Łoś.

Ankieta rozpocznie swe obrady w dniu 20 bm. w gmachu sejmowym, a ponieważ projekt ustawy obejmuje pięćdziesiąt pięć paragrafów, a istnieje jeszcze wiele punktów spornych między rządem i wydziałem krajowym, obrady wymagać będą zapewne kilka posiedzeń, a zatem w jednym dniu się nie skończą.

(95)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ

(1848).

(Ciąg dalszy).

Słowa te wodza, osiwiałego w publicznej służbie, pełne żalu i goryczy, spisane bezpośrednio po katastrofie, a przedłożone na ręce gubernatora Zaleskiego ministrowi spraw wewnętrznych, są wymownem potępieniem rządu i jego kreatur, są dowodem, jak mało pojęcia honoru, rycerskości, a nawet prostej uczciwości były ówczesnej armji znane. Czas nie odkrył jeszcze prawdy, leży ona ukryta w tajnych archiwach i tajniejszych jeszcze mogiłach — ale zasłużona hańba na sprawców spadła. Nie masz nikogo, ktoby dziś bez wstrętu i odrazy wspominał nazwiska tych, którzy pod pozorem obrony prawa i porządku popełniali wstrętne zbrodnie. Najświetniejsze zwycięstwa Radeckiego nie zdołały stłumić odrazy wywołanej gwałtami Windischgraetza, Haynana zwanego hjeną z Brescji, Hammersteina i Castiglione'a; armja stała się instytucją znienawidzoną i dopiere nowsze czasy dały jej możność zrehabilitowania się.

Stan oblężenia pociągnął za sobą dalsze konsekwencje dla miasta i kraju. Pod pozorem, że znaczna część obywatelstwa miejskiego nie zgadza się z zapatrywaniami nowo wybranego wydziału miejskiego, który nadto w adresie do sejmu we Wiedniu z dnia 6. października „oświadczył, iż się z rewolucją dnia 6 października i opartem na jej okrucieństwach panowaniem terroryzmu zupełnie zgadza i za takowe w całości powstać gotów“ — rozwiązał Hammerstein wydział miejski, a na krześle prezydenta osadził radcę gubernialnego Karola Hoepflingena, któremu dodał radę z czterdziestu mężów zaufania, częścią członków dawnego wydziału, częścią nowych, naturalnie z mieszczaństwa niemieckiego. Ponieważ ratusz był spalony, przeto władze miejskie urzędowały najpierw w hotelu angielskim, później zaś wynajęto na ten cel kamienice Zękiewiczów i Krogulskiego. Ponieważ straży ogniowej nie można było umieścić na ratuszu, przeto wynajęto na ten cel wieżę na cerkwi wołoskiej, za co Stauropigja nawiasem mówiąc porządnie sobie zapłacić kazała. Dzwonów cerkiewnych nie pozwolono używać: do alarmów więc kupiono dzwon policyjny za 25 zł., a do wybijania godzin pożyczyła dzwonu bezpłatnie przełożona panien sercanek siostra La Croin. Bezpieczeństwo i spokój miasta oddano osobnej, nowo utworzonej władzy, zwanej „Stadthauptmannschaft.“ Kapitanat miasta czyli starostwo grodowe, którego kierownikiem zamianowany został radca gubern. Loresi, komenda wojskowa miasta spoczywała w rękach jenerała Bordolo. Od tych władz wychodziły co chwila zarządzenia: nie wolno było bez latarki pojawiać się na ulicach miasta o godzinie dziesiątej, która była też terminem zamykania lokalów publicznych, nie wolno było nosić odznak gwardji narodowej, krytyka postępowania władz w miejscach publicznych zagrożoną była sądem doraźnym — a w ciągu dni i nocy odbywały się nieustannie rewizje i poszukiwania już to ukrytej broni, już emigrantów. Tych ostatnich wydalano bez wszelkich względów i miłosierdzia; a ludność miasta pospieszyła ulżyć ich losowi przynajmniej materjalnie i na rzecz ich złożyła w ciągu dni 8 przeszło 3000 zł. Suma ta okazała się za małą, wobec czego mężowie zaufania mimo niechęci Höpflingena uchwalili na ten cel z kasy miejskiej jeszcze 2000 zł... Nietylko jednak Lwów uległ skutkom stanu oblężenia: reakcja zapanowała w całym kraju, wszędzie rozbrajano gwardję, wszędzie rozwiązywano filje rady narodowej, wprowadzano cenzurę, rozwiązywano towarzystwa. Zaleski uczuł się zupełnie bezsilnym — nad krajem zaciężyła brutalna dłoń Hamersteina i wojskowych żydów. Biurokracja tryumfowała na całej linji.

„My — pisze lwowski korespondent *Jutrzenki* d. 28 listopada — żyjemy tu pod ołowianem berłem. Przed kilku dniami tutejszy panujący wydał firman zakazujący pod karą śmierci naganiać jego rozporządzenia, wskutek tego chodzimy jak mruki, lękając się na migi nawet rozmawiać. Przyznam się, że systemat Metternicha wydaje mi się znośniejszy; tam starano się przynajmniej pozornie prawa słuchać — dziś nawet o pozory się nie troszczą. Mnóstwo zbierają rekrutów bez względu na przywilej szlachectwa*), zatrudnienia, nawet urzędu. Z tego powodu ucieka wielu na Węgry. Dochodzą mnie wieści, że wiele podejrzanych osób kręci się po Krakowie i chcą burdę wywołać. Zaklinam was, czuwajcie i raz jeszcze czuwajcie nad spokojnością, bo niech was Bóg uchowa od okropnego stanu, w którym niestety bez winy od miesiąca zostajemy“.

Gazeta Polska, która w sprzeczności z prasą całego kraju popierała aspiracje rządowo-słowiańskie przejrzała wreszcie, że dla kraju rząd jest wprost wrogo usposobiony. Z początkiem grudnia tak przedstawia stan Galicji:

„Galicja zaczyna już w całej pełni używać błogosławionych owoców konstytucji, filantropji, równouprawnienia narodowości i wszystkich tych pięknych rzeczy, których nabytkiem cieszy się Austrja i które jaśnieją w programatach ministerjalnych. Nie dość, że gwardje narodowe w całej Galicji prześladowaniu ulegają dlatego, że polityka austrjacka uważała za stosowne wywołać krwawą zaczepkę we Lwowie a potem miasto to zbombardować, nie dosyć, że zniesiono wolność stowarzyszania się w całej prowincji, dlatego, że Lwów w stanie oblężenia, nie dość, że jenerał feldmarszałek i *Poliokietes* grozi ogłoszeniem każdego miasta i miasteczka w stanie oblężenia, skoro w niem „duch anarchji pokazywać się zacznie“ — ale świeżo zniesiono jeszcze wszelką gwarancję wolności osobistej i wyganiają z ziemi ojczystej nieszczęsnych tułaczów, którym po tylotetnich burzach pozwolono wrócić do polskiego kraju, aby między swoimi gościnności szukali, aby na własnej ziemi skołataną złożyli głowę. Ba pomyślano nawet o tych, którzy „emigrantów udają“.. Ci mają być chwytani przez władze wojskowe i wcielani do „oddalonych“ pułków. A więc w kraju nie będącym *de jure* pod prawem wojennem, wojskowe oddziały przytrzymują jeżdżących, sądzą czy owi przytrzymani są wylegitymowani czy nie i karcą ich wysyłaniem do pułków „odległych“. Dodajemy, że tymi żandarmami, inkwizentami, sędziami bez apelacji, są najzaciętsi nieprzyjaciele Polaków“.

Wśród tej ogólnej żałoby jedni tylko Rusini okazywali niekłamaną radość. Dla nich zrobiono wyjątek i pozwolono im utrzymać radę świętojurską, która szastała się jak szara gęś po mieście i kraju.

Aż przyszła kreska!

Przy sposobności obrad nad stosunkiem wyznań w Austrji, ktoś z mniej ostrożnych a szczerszych oświadczył w grudniu, że „Ruś nie potrzebuje się zajmować biskupem rzymskim, bo głową jej kościoła jest car Mikołaj“... Te szczere słowa zdradzające właściwe aspiracje Rusinów i stojące w sprzeczności z ich co chwila aż do znudzenia powtarzanemi zapewnieniami austrjackiej lojalności, wywołały niesmak w gubernjum, nawet Gołuchowski miał się oburzyć taką perfidją swoich pupilów i — rada świętojurska została rozwiązaną z końcem grudnia.

(Ciąg dalszy nastąpi)

*) Wśród tak nielegalnie pozwanych w rekruty znalazł się obok dra Piotra Grossa, także redaktor Jan Dobrzański, którego ubrano w kamasze z pogwałceniem wszelkich praw. Przetrzymano go we Lwowie 4 tygodnie w więzieniu dla zbadania „szlachectwa“, a gdy Dobrzański przedłożył dowody, uznano je za niewystarczające. Powszechnie sądzono, że Dobrzański padł ofiarą zemsty Stadjona.

Wraz z nimi wcielono do szeregów powieściopisarza Jana Zacharjasiewicza, Ignacego Kamińskiego, Apolinarego Stokowskiego, Konstantego Gajdę i w. i.

Ludność Europy.

W francuskim *Economiste* znajdujemy zajmujące zestawienie cyfr ludności Europy i poszczególnych krajów europejskich z końcem roku 1897 i z przed lat dziesięciu. Według tych wskazówek ogół ludności europejskiej wynosił przy końcu 1897 roku 379·7 miljonów, a z końcem 1887 roku tylko 343 miljony, zaludnienie zwiększyło się przeto w ostatniem dziesięcioleciu o 35·3 miljonów, czyli 10·3 procent. tak, że przeciętnie na rok jeden przyrost ludności wynosi 1·03 procent.

Na jedmym kilometrze kwadratowym mieszkało — według ogólnego przecięcia w 1887 roku — 35, a w 1897 roku 39 ludzi, a zatem gęstość zaludnienia wzrosła o cztery osoby na kilometrze.

Zobaczymy teraz, jak ludność wzrastała w ubiegłem dziesięcioleciu w poszczególnych państwach Europy:

	Ogólna liczba ludności w miljonach		Na jednym kilomtr. kwadr. mieszkało	
	1887	1897	1887	1897
Austro-Węgry	39·9	43·5	63	69
Belgja	5·9	6·5	200	120
Wielka Brytanja	37·3	39·8	118	226
Bułgarja	3·2	3·3	31	36
Danja	2·1	2·3	54	60
Finlandja	2·2	2·6	7	7
Francja	38·2	38·5	72	72
Grecja	2·3	2·5	34	37
Hiszpanja	16·6	18·0	35	36
Luksemburg	0·2	0·2	82	84
Niederlandy	4·4	4·9	133	149
Niemcy	46·9	52·3	77	97
Norwegja	1·9	2·0	6	6
Portugalja	4·7	5·0	55	61
Rosja	86·2	103·6	17	20
Rumunja	5·4	5·6	41	42
Serbja	2·0	2·3	40	49
Szwajcarja	2·9	3·0	71	73
Szwecja	4·7	5·0	10	11
Turcja	4·5	5·8	27	34
Włochy	30·0	31.3	104	109
Inne kraje	1·6	1·0	—	—

Ze wszystkich państw największy przeto, absolutnie biorąc, przyrost ludności (17·4 miljonów) wykazuje Rosja (oczywiście mowa o Rosji europejskiej). Ale i procentowo zajmuje ona pierwsze miejsce z cyfrą rocznego przyrostu 2·01 procent. Należy jednak zauważyć, że dane rosyjskie z roku 1887 nie są tak pewne, jak cyfry z roku 1897, polegające na pierwszym wielkim spisie ludności w Rosji, powyższe więc zestawienie porównawcze może nie odpowiadać rzeczywistemu stanowi rzeczy.

Państwem drugiem z kolei, zarówno co do ogólnego (5·4 miljonów), jak i stosunkowego (1·15 procent) przyrostu ludności są Niemcy. Po zatem jeszcze tylko Niederlandy, Finlandja, Serbja i Turcja wykazują roczny przyrost zaludnienia większy, niż 1 procent. W Austro-Węgrzech wzrasta ludność o 0·96 procent rocznie, w Wielkiej Brytanji o 0.68 procent, we Włoszech o 0·43 procent, a we Francji zaledwie o 0·08 procent.

Gdybyśmy wzięli powyższe dane przyrostu z ostatniego dziesięciolecia za podstawę rachunku zaludnienia Europy przy końcu dwudziestego wieku, otrzymalibyśmy dla głównych państw europejskich cyfry następujące: Rosja (europejska) miałaby 228 miljonów, Niemcy 106·5 miljonów, Austro-Węgry 79 miljonów, Wielka Brytania 65 miljonów, Włochy 44·75 miljonów, natomiast Francja tylko 41·5 miljonów mieszkańców.

Wreszcie pod względem zaludnienia pierwsze w Europie miejsce zajmuje Belgja, gdzie na jeden kilometr kwadratowy przeciętnie przypada 220 głów. Po niej idą Niederlandy (149), Wielka Brytanja (126), następnie Włochy (109). Niemcy (97) rozpoczynają tę grupę państw, w których na jednym kilometrze kwadratowym mieszka przeciętnie mniej niż sto ludzi. Ugrupowanie powyższe zresztą nie zmieniło się w ubiegłem dziesięcioleciu. Austro-Węgry wykazują 69 mieszkańców na obszarze jednego kilometra kwadratowego. Gęściej od nich zaludnione są jeszcze Lukaemburg (84), Szwajcarja (73) i Francja (72). Najrzadszą nakoniec ludność posiadają Norwegja (6), Finlandja (7) Szwecja (11) i europejska Rosja, w której na jeden kilometr kwadratowy przypada zaledwie dwadzieścia mieszkańców.

Listy z kraju.

Sokołów pod Rzeszowem 2 października. *(Poświęcenie własnego domu kółka rolniczego).* Dnia 2 b. m. odbyła się u nas piękna uroczystość poświęcenia domu kółka rolniczego w obecności ks. kan. Brody z Przewrotnego, p. Henocha radcy sądu w Sokołowie, burmistrza miejscowego, notarjusza, oraz licznego zastępu inteligencji miejscowej i obywateli miasta. Aktu poświęcenia dokonał ks. kan. Stankiewicz proboszcz miejscowy. W pięknej przemowie swojej podniósł, że jakkolwiek kółko rolnicze w Sokołowie, założone przez obywateli tutejszych, już od 10 lat istnieje, to przecież dopiero teraz będzie się mogło rozwijać, rozszerzać lepiej i swobodniej, we własnym domu będzie mogło skuteczniej i zbawienniej działać dla dobra mieszkańców miasta i okolicznych wiosek. Przypomniał dalej w swej przemowie ks. kan., jaki jest cel i zadanie kółka rolniczego, że ma się starać o polepszenie stanu rolnictwa, utrzymując na składzie doborowe nasiona zbóż, roślin pastewnych i warzyw. pośrednicząc w zakupnie narzędzi rolniczych i sztucznych nawozów. Przypomniał także warunki, jakie są potrzebne do rozwoju sklepu kółka rolniczego, zachęcając wszystkich członków do jedności, miłości i zgody, zakończył słowami: Szczęść Boże Kółku rolniczemu w Sokołowie.

Z kolei przemawiał ks. kan. Broda z Przewrotnego, pocieszając Kółko rolnicze w Sokołowie, że ma dobrą przyszłość przed sobą, gdyż pomyślny rozwój Kółek rolniczych zależy od poparcia władz autonomicznych, a Kółko w Sołowie jest w tem szczęśliwem i wyjątkowem położeniu, że ma burmistrza, który gorliwie zajmuje się sprawami miasta i tylko dla jego dobra pracuje, a więc i Kółko rolnicze będzie miał w swej szczególnej opiece. Później przemawiali jeszcze p. Henoch radca sądowy, katecheta oraz gospodarz Kółka ks. Łuszczki zachęcając wszystkich do jedności i zgody, aby odtąd zniknęły swary i nienawiści, aby zapanowała pomiędzy mieszczaństwem miłość. Po kilku godzinach mile spędzonych rozeszli się zgromadzeni do domu, unosząc w pamięci mile wspomnienie z odbytej uroczystości.

Jeden z obecnych.

Drohobycz 6 października. *(Wystawa).* Ruchliwe tutejsze tow. szkoły ludow. zamierza urządzić w końcu tego miesiąca wystawę. Będzie ona zupełną nowością w naszym kraju. Na wystawie będzie sztuka retrospektywna, oryginalne obrazy starsze i nowsze mistrzów zagranicznych i naszych, jakie znajdują się w zbiorach prywatnych w okolicy i mieście. Komitet wybrany *ad hoc* z członków towarzystwa, czyni zabiegi u osób prywatnych, które posiadają tego rodzaju zbiory i to bogate, aby sztuka retrospektywna obfitowała w liczne i cenne przedmioty. Obok obrazów i sztychów będą na wystawie monety stare, a zwłaszcza z czasów Rzeczyposp. polskiej, rękopisy i dokumenty starożytne, których także znajduje się w bibljotekach prywatnych, w mieście i okolicy, stosunkowo znaczna liczba.

Trzeci dział wystawy, projektowany przez komitet, to okazy z zoologji, dział, który jak się spodziewamy, będzie wielce zajmujący, pouczający i obfity. Czem tedy chata bogata, tem rada. Komitet ma podwójny cel na oku, który przez wystawę pragnie osiągnąć; zebrać fundusze na cele towarzystwa szkoły ludowej i obznajomić młodzież szkolną, oraz ludność miejscową z dziełami sztuki, historją, zoologją. Wystawa ma być urządzona w auli gimnazjalnej, otwarta w dniach 30 października, 1, 2, 6, 7 listopada. Skład komitetu daje nam rękojmię, że podjęte usiłowania uwieńczone będą pomyślnym skutkiem.

Rozruchy.

Jasło 3. października.

Obwiniony Jan Niemiec przeczy, by organizował bandę do napadu. Dalsi obwinieni przeważnie wypierają się, jakoby brali udział w zarzuconych im czynach, ten i ów przyznaje się, że pił, lecz każdy przeczy, by cośkolwiek złego robił. Wasyl Dalczyk, Rusin, uciera nos palcami, następnie drapie się po głowie i mówi: Poszedłem do Pinka, ale nie byłem w karczmie, bo mam zakazane od księdza chodzić do karczmy. U Felbera nic nie piłem, a pierzyną o ziemię rzuciłem. Na prośbę jego dałem mu spokój; byłem także u Dicka, bo miałem na niego złość, a poszedłem sam i wytłukłem mu garnki, szafkę i rozlałem mleko. Wojciech Tabak zeznaje, że był u Talera z ciekawości, lecz nic nie robił.

Przewodniczący: Któż więc wybił u niego szyby?

Obwiniony milczy.

Obrońca: A czy było tam więcej ludzi?

Obwiniony: Było ze dwudziestu.

Michał Hadra mówi, że za tłumem przyszedł do Mendla Guzika i nic nie robił.

Przewodniczący: A skąd-że miałeś tytoń?

Obwiniony: Odebrałem go Jaskółce, który wracał z Frysztaka. (Jaskółka zaś za ten tytoń skazany z frysztackich rozruchów na trzy miesiące ciężkiego więzienia.)

Stanisław Wanat mówi, że wziął u Diamanta dno z rozbitej szklanki.

Reszta obwinionych przeczy, by cośkolwiek u żydów kradziono, a jeśli który w śledztwie przyznał się do czego, to teraz nie chce o niczem wiedzieć — każdy niewinny.

Obwiniony Jakób Baran podaje, że szedł ze zarobku, wstąpił do Neumanna i zastał tam Kumora, Jajagę, Modliszewskiego i Kulę. Neumannowa prosiła, byśmy ją ratowali, więc zabrałem dwadzieścia sześć liter okowity i schowałem je w pszenicy. Nedeszli chłopi z Rzepnika posmoleni, a każdy miał kół w ręku — między nimi poznałem Jana Niemca, który dowodził chłopami.

Przywołany przez przewodniczącego Niemiec przeczy temu

Obw. Wojciech Kumor, przystojny brunet, mówi, że Neumann prosił go, by zabrał do siebie jego rzeczy. Przyszedłem do nich wieczorem, patrzę, a tu jak wojsko ciągną chłopi z kołami od Rzepnika; nie czekałem już na swoje wozy lecz wziąłem żydowskie i pakowałem rzeczy żyda i kazałem do siebie odwieść. Nadeszli od Rzepnika posmoleni, przemawiałem do nich, lecz próżno, weszli do karczmy i mówili: „Nie bójcie się chłopcy, wam nic nie będzie" i dalej wtedy pić. Pili co było i żydom też pić kazali i ci pili swe piwo ze strachu. Ktoś zażądał pieniędzy, a żyd wyszedł po nie do alkierza, a potem uciekł oknem. Z chłopów znałem tylko Jana Niemca. On był „kwatermacherem". Z mienia żyda dużo uratowałem i nie wiem za com skarżony. Maciej Niemiec i inni mówili mi i innym, że żydów bić wolno.

Obw.: Modliszewski zeznaje: że na prośby Neumanna zabrał tytoń, by go ratować, a pił, bo stało przy nim 2 chłopów z pałkami, przecież wówczas nawet żydzi pili swoje piwo ze strachu przed nimi. Obw. Jajuga i Kut tłumaczą się tak samo. Obwiniony Dereś, leśny Sziffa, opowiada, że miał proces. Trzeba mu było pieniędzy na komisję, więc poszedł do swego pana, tj. Sziffa i wziął u niego 4 worki owsa i ziemniaków, parę butów, zarzutkę, łóżko, kanapę i siekierę. Rzeczy te brał, wierząc, że brać wolno i że żyd nie wróci. By się upewnić lepiej, poszedł na naradę do wójta — wójt nie kazał mu tych rzeczy sprzedawać; poszedł więc do sądu do Frysztaka powiedzieć, że na komisję pieniędzy nie ma; tam spotkał się ze Sziffem.

Przewodn.: A powiedziałeś mu, że go okradłeś?

Obw.: Nie, bo się wstydziłem.

Obrońca: A co się stało z temi rzeczami?

Obw.: A były u mnie.

Obrońca: Czyście nie spotkali później Sziffa?

Obw.: W poniedziałek.

Obrońca: I cóż? czy mu powiedzieliście, żeście go tak oporządzili?

Obw.: W poniedziałek powiedziałem i pan mi powiedział: dobrześ zrobił, bo trochę mnie uratowałeś i kazał mi te rzeczy zatrzymać.

Obrońca: A czy był już wtedy komisarz ze starostwa u was we wsi?

Obw.: Jeszcze nie.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 7 października.

Teatr hr. Skarbka: „Pod białym koniem", komedja Blumenthala i Kadelburga. Początek o godz. 7 wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Wiadomości osobiste. Dyrektor poczt i telegrafów, radca dworu Seferowicz, wyjechał na dwutygodniową podróż inspekcyjną. Kierownictwo dyrekcji poczt i telegrafów objął starsz. radca pocztowy p. Emil Gaberle. — Namiestnik hr. Pininski wyjechał do Stryja na lustrację tamtejszego starostwa. — Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni wyjechał wczoraj do Koropca, powróci do Lwowa w sobotę. — Zastępca marszałka kraj. p. Antoni Jaxa Chamiec powrócił onegdaj do Lwowa z inspekcji budowy kolei Kołomyja-Delatyn.

Kalendarz. Piątek (7): Justyny p. Wschód słońca o godzinie 6 minut 15, zachód o godzinie 5 minut 20.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór ks. Kornela Mandyczewskiego, gr. kat. proboszcza i kanonika w Nadwórnej na prezesa, a Grzegorza Głuchowskiego, właściciela dóbr w Kamiennej, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Nadwórnej; wreszcie Oliviera hr. Resseguiera na zastępcę prezesa rady powiatowej w Nisku.

Przeniesienia. Ministerstwo handlu przeniosło na własną prośbę oficjała pocztowego Jana Witrzensa z Wiednia do Łańcuta, a gal. dyrekcja poczt i telegrafów Henryka Hohenauera, asystenta pocztowego z Łańcuta do Tarnopola.

Nominacje na kolei. Mianowani: Iwaniszyn Emil, adjunkt w Stanisławowie, naczelnikiem stacji w Jagielnicy; Grotkowski Adam, adjunkt w Turce, naczelnikiem tamże; Bietkowski Marjan, asystent w Buczaczu, naczelnikiem w Tłustem; Czaporowski Stanisław, asystent w Zaleszczykach, naczelnikiem w Teresynie; Friedman Szymon, asystent w Nadwórnie, naczelnikiem w Potoku; Rutkowski Juljusz, asystent w Buczaczu, naczelnikiem w Wygnance; Skopec Adolf, asystent w Zabłotowie, naczelnikiem w Borszczowie. — Przeniesieni: Bugno Stanisław, adjunkt i naczelnik stacji w Turce, w tym samym charakterze do Biały czortkowskiej; Duzinkiewicz Jan, asystent w Markowcach, do Monasterzysk; Höcht Bernard, asystent i naczelnik w Kalinowszczyźnie, do Iwania pustego; Krzyżanowski Kornel, asystent z Monasterzysk, do Buczacza; Mogilnicki Ignacy, asystent z Bukaczowiec do Chryplina; Radwański Czesław, asystent w Tyśmienicy, do Stanisławowa; Bryk Juljan, aspirant z Jezupola do Krechowiec; Herz Ozjasz, asystent z Doliny, do Bukaczowiec; Kolankowski Euzebjusz, aspirant z Delatyna do Teresyna; Romańczuk Andrzej, aspirant z Kopyczyniec do Skały: Stabiński Stanisław, asystent z Podwysokiego do Czortkowa; Hulsnicki Adam, wolontarjusz z Volksgarten do Markowiec; Topolnicki Jan, asystent z Chryplina do Stanisławowa; Zbudowski Celzjusz, asystent z Potutor do Tyśmienicy; dr. Twaróg Feliks, koncypjent kol., został przeniesiony z dyr. wiedeńskiej do krakowskiej.

Karambol na Podzamczu przypłaci zapewne życiem Szymon Schwezer, gdyż stan jego tak się pogorszył, iż lekarze nie mają nadziei utrzymania go przy życiu. Natomiast woźnica Moczuk ma się już zupełnie dobrze i został już uwolniony ze szpitala.

Z uniwersytetu. Minister oświaty zatwierdził uchwałę wydziału lekarskiego we Lwowie, mianującą znanego zaszczytnie lekarza, dr. Józefa Wiczkowskiego, docentem dla medycyny wewnętrznej na uniwersytecie lwowskim.

Uroczyste otwarcie roku szkolnego 1898/9 w uniwersytecie lwowskim odbędzie się w piątek 14 bm.

Wybryk żołnierski. Dwóch żołnierzy od artylerji napadło w niedzielę na włościan, wracających z wesela, które się odbyło w karczmie zwanej „na Ciernie", położonej przy trakcie Węgierskim p d Przemyślem. Jeden z żołnierzy dobył tasaka i uciął nim gospodarzowi Bruszczakowi ucho. Wtedy towarzysze rannego odebrali żołnierzowi tasak, a Bruszczak dnia następnego zaniósł go na policję i doniósł o wypadku, jaki mu się przydarzył. Tuszymy, że władze wojskowe ukarają winnego surowo, bo żołnierz nie nosi broni na to przy boku, aby napadał spokojnych i kaleczył ich. *(Echo przem.).*

Poszukiwanie mordercy. Edward Bernal w nocy z dnia 23 na 24 sierpnia rb. zamordowany został uderzeniem siekiery w głowę w Wołoskiej wsi, przysiółku Bolechowa. Podejrzany o zbrodnię kuzyn zamordowanego, Aleksander Bernal, umknął wtedy zaraz z Wołoskiej wsi. Władze wyśledziły, że ukrywa on się w Galicji pod nazwiskiem Wiktora Wnęka, podaje się jako były uczeń seminarjum nauczycielskiego w Samborze i wyłudza od krewnych i znajomych różne datki, szczególniej po warsztatach kolejowych i zakładach fabrycznych, Władze wydały za zbiegiem list gończy, podając, że liczy on lat 20, jest wzrostu średniego, szatyn, twarzy okrągłej, smagławej.

Z Turki piszą do *Echa przemyskiego:* Jak się socjaliści wysługują żydom, niech na dowód służy następujący fakt: W tych dniach zjawił się do Turki szeregowiec z pod czerwonego sztandaru, p. O., we Lwowie zamieszkały, urodzony jednakowoż i wychowany w Turce, syn szanowanego mieszczanina. Otrzymawszy w spadku po zmarłych rodzicach $^1/_3$ część maleńkiej parceli budowlanej z domem nie mógł jakoś, party wyższym polotem ducha, spokojnie pobierać czynszu, ale wbrew woli siostry sprzedał $^2/_3$ realności — komu? żydom! Wiedział o staraniach gminy, co do nabycia na szkołę tej parceli. Nie brakło i osób prywatnych wśród katolików, którzy czekali sposobności nabycia realności tuż obok kościoła *vis à vis* plebanji. Sztandar czerwony jednak inaczej natchnął swego wyznawcę. Cichaczem w nocy zrobił kontrakt z żydami, których jeszcze w tej uliczce ku wielkiemu zadowoleniu mieszkańców nie było! Dziś żydowstwo zaplugawi ulicę, lub z łaski socjalisty nie zły na odsprzedaży zrobi interes

Tenże siewca nowej prawdy pytany przez kolegę w Turce, czemu nie idzie do kościoła, zadokumentował: „Socjaliści do kościoła nie chodzą". Czy jednakże był w bożnicy na dziękczynnem majufes ze zrobienie dobrego interesu, dopiero się między żydkami dopytam...!"

Ładna polszczyzna. Na murach miasteczka Skały rozlepiono następujące plakaty cyrku wędrownego: Program: 1. Linaskoka, 2. Herkules-żelazo rębać na piersi, 3. Rzucenie 12 lampe na powietrze, 4. Tanczyc na szczudłach, 5. Sztuki okrybatyczne, 6. Komiczne blazne, 7. Palący człowiek, 8. Sztuk łamanych, 9. Sztuk magicznych. Wszystko wykona dyrektor Sonenreich. Kasa otwar o godzinie 7 wieczor. Początek o godz. 8 wieczor. Na ostanku: Komiczna pantamina pod nazwą „Kapitan Dreyfuss".

Denuncjacja „Sokołów". Prasa hakatystyczna roztacza czułą opiekę nad sokolstwem polskiem. Wrocławska *Schlesische Zeitung* poruszyła obecnie sprawę polskich towarzystw gimnastycznych w W. Ks. Poznańskiem i na Szląsku, a denuncjując je o rzekome „pielęgnowanie idei politycznych", żąda, aby Sokołów bacznie śledzono, bo „oni są bardzo ruchliwymi przeciwnikami wszelkiego umocnienia narodowego ducha niemieckiego na kresach wschodnich, a mianowicie też na Górnym Szląsku". Stara to piosnka, którą często śpiewają organa szląskich hakatystów i pokrewne mu duchem pisma niemieckie, chociaż wiedzą o tem dobrze, że Sokoli polscy pielęgnują tylko gimnastykę, a sprawami politycznemi wcale się nie zajmują, co wyraźnie zastrzeżone jest ustawami.

Ze Stanisławowa donoszą, iż apelacja postanowiła zastanowić śledztwo przeciw Konstantemu Korytowskiemu i wypuścić go na wolność.

Poświęcenie kościółka w Barszczowicach odbyło się d. 29 września. Poświęcenia dokonał ks. dziekan Polek z Winnik w asystencji ks. proboszcza Wojtowicza z Jaryczowa, ze współudziałem sąsiedniego duchowieństwa.

Wielką awanturę wywołał onegdaj w nocy w Krakowie niejaki Wł. Peszkowski, który przed niedawnym czasem zabił nożem przy ul. Szewskiej w Krakowie handlarza bydłem. Po odsiedzeniu kary przybył onegdaj do szynku Wischnitzera na Grzegórzkach z kochanką swą Pawlusińską. Tutaj, uniesiony zazdrością, przewrócił nagle szynkwas i pogruchotał flaszki. Wybiegłszy z szynku, ujrzał, że Wischnitzer zamyka drzwi i okna, wówczas powyrywał okienice i potłukł szyby, przyczem skaleczył się szkłem, następnie uciekł do domu, gdzie zabarykadował się, grożąc zabiciem każdemu, ktoby się doń zbliżył. Policja wobec tego zażądała posiłku straży. Na miejsce przybył nadkom. Swolkień. Gdy przybyła straż, tłum zebrany w znacznej bardzo liczbie zaczął demonstrować przeciwko uwięzieniu Peszkowskiego, broczącego krwią. Wreszcie udało się nadk. Swolkienowi uspokoić tłum, a Peszkowski pozwolił odwieźć się w dorożce do aresztów policyjnych.

Ze sfer sądowych. Z Wiednia donoszą: Minister sprawiedliwości wezwał prezydja sądów krajowych i obwodowych do wymienienia urzędników konceptowych i kancelaryjnych, którzy służą ponad lat 40 i nie są już w stanie czynić w zupełności zadość wymogom służby, a przeto spensjonowanie ich byłoby wskazanem. Obok tego przedstawić należy do emerytury także urzędników, którzy, jakkolwiek nie ukończyli jeszcze 40 lat służby, jednak ze względu na nową procedurę nie mogą podołać wymogom służbowym

Antypatja fizjologiczne. W *Science Française* poruszył Prevost temat bardzo subtelny: antypatję fizjologiczną. Dowodzenia autora są nader zajmujące, niezupełnie jednakże rozstrzygają kwestję. Oto przykłady: Przedstawiają nam młodego człowieka; jest on ujmujący, uprzejmy, zarzuca nas grzecznościami, nie możemy się oprzeć myśli, że jest zachwycający; czem się to jednak dzieje, że zbliżając się do niego, mimowoli odczuwamy przykre wstrząśnienie, które zdaje się być niejako ostrzeżeniem, aby go unikać — uczucie to powstało odrazu, wstrząśnienie jest natychmiastowe i mimowolne Gdyby wezwać na pomoc rozsądek, staralibyśmy się nim zwalczyć to wrażenie. Osoba, która nam przedstawiała swego znajomego, zdziwiona jest naszym chłodem i stara się nam perswadować: „nie znacie go, śmiesznem jest uprzedzać się do kogoś bez przyczyny; czyżby w jego zachowaniu było coś, coby was raziło?" Na to odpowiadam: „czuję do niego wstręt".

Kobiety częściej niż mężczyźni doznają podobnego wrażenia — zdawałoby się, że mają szósty zmysł, dzięki któremu sięgają do duszy nieznanego sobie człowieka.

Prevost dowodzi dalej: Ileż razy zdarzyło się, żem żegnał kogoś z mniej mi znajomych, byłem nim zachwycony i raziły mnie słowa żony, która mówiła: Na twojem miejscu unikałabym go, ten człowiek nie wzbudza zaufania Pytałem się, na czem opiera spostrzeżenie? Na wszystkiem i na niczem — była jej odpowiedź — nie zrobił na mnie dodatniego wrażenia, nad to nic więcej powiedzieć nie mogę.

Ile razy nie zwracałem uwagi na jej słowa, źle na tem wychodziłem; widzę, że kobiety są od nas przenikliwsze, a przypisuję to subtelności nerwów kobiecych, chociaż i wielu mężczyzn, widzac pierwszy raz młodą osobę, utrzymuje: — Gdybym się o to postarał, napewnoby się mną zajęła. Skąd mu przychodzi to przekonanie? Nie mam na to odpowiedzi. Sympatja, podobnie jak antypatja, ma również swoje nici silne a tajemnicze.

Prevost jest zdania, że przyczyną antypatji jest sprzeczność usposobienia; podług niego, ludzie silnej kompleksji nie rozumieją ludzi słabych. Nasuwa się tu przykład, że pies nie godzi się z kotem, tygrys ze słoniem.

Nie dosyć na tem; autor dowodzi, że wszystkie wojny powstają między ludźmi silnymi i słabymi. Mieszkańców północy zaliczamy do silniejszych, mieszkańców południa do słabych, może dla tego tak często ludy te wojowały między sobą. W świecie zwierzęcym, zwierzęta słabe wypowiadają wojnę silniejszym; za przykład służą walki tygrysa ze słoniem — psa z niedźwiedziem i t. d.

Politechnika dla kobiet. Z bieżącym semestrem zimowym politechnika w Darmstadzie otwiera swe podwoje na przyjęcie kobiet. Na razie (tak opiewa zapowiedź) studentki będą korzystały tylko z prawa słuchaczek *(Zuhörerinnen)*, z czasem jednak przyznane im będą wszelkie prawa studentów. Egzaminów wstępnych nie będzie. Wymagane są świadectwa ze szkół średnich, upoważniające do słuchania wykładów w wyższych zakładach naukowych.

Wolno się modlić, byle nie po polsku. *Kurjer Poznański* otrzymał wiadomość, iż rząd rosyjski pozwolił wybudować katolicką kaplicę w Taszkiencie pod warunkiem, że kapłani nie będą używali języka polskiego przy wykonywaniu duszpasterstwa dla katolickich żołnierzy. Wszystkie modlitwy mają być odmawiane wyłącznie w języku łacińskim, a wszelkie przemówienia do parafjan, jako też nauki i kazania mają być głoszono tylko w języku rosyjskim.

Ciekawe rzeczy dzieją się nieraz w wojsku niemieckiem. Tak np. podczas ostatnich manewrów w Alzacji, w pobliżu Saarburga, w obecności wielkiego księcia badeńskiego, rotmistrz hr. Stolberg-Wernigerode zabił sierżanta swego szwadronu za to, że ów, otrzymawszy od rotmistrza policzek, zwrócił się do towarzyszów ze słowami: „Wszyscy jesteście świadkami, że mnie biją". Szczegóły krwawego zajścia są następujące: Scheinhard uważany był w pułku za jednego z najzdolniejszych sierżantów. Podczas manewrów otrzymał pewnego dnia rozkaz udania się po furaż. Tego dnia skutkiem niedozoru przydymiła się strawa, gotowana dla żołnierzy. Rotmistrz hr. Stolberg-Wernigerode, dowiedziawszy się o tem, rzucił się na sierżanta z zaciśniętemi pięściami, nazywając go: „psem podłym", „łajdakiem" itp. „Panie rotmistrzu — rzekł Scheinhard — nie zasłużyłem na karcenie, gdyż byłem posłany po furaż". W odpowiedzi na to rotmistrz wymierzył mu policzek, a gdy sierżant zwrócił się do towarzyszów z wyżej zacytowanemi słowami, zadał mu kilka ciosów szablą w głowę. Sierżanta, krwią zlanego, odniesiono do lazaretu, gdzie wyzionął ducha w nocy. Za trumną szli: komendant pułku, oficerowie i ojciec zabitego, ozdobiony orderami za trzy kampanje.

Katastrofa w kopalni. O nieszczęściu w kopalni „General Blumenthal" pod Rechlinghausen w Westfalji pisze bochumski *Wiarus:* „Kosz, na którym było 17 górników, urwał się i w szalonym pędzie spadł do szybu 420 metrów głębokiego. Ponieważ w szybie na kilkanaście metrów wysoko stoi woda, więc wszyscy górnicy znaleźli tamże śmierć. Jednego z nieszczęśliwych znaleziono z urwaną głową, innym po większej części brakło to ręki, to nogi. W drugim koszu znajdujący się górnicy byliby niemal także nie uszli z życiem, lecz na szczęście zdołano jeszcze kosz zatrzymać. Tylko jeden górnik wpadł do szybu i utonął w bagnie, lecz i inni mniej lub więcej znacznie są pokaleczeni. Maszynista Cassing został aresztowany, gdyż on podobno winien nieszczęściu. Pomiędzy zabitymi znajdują się następujące nazwiska polskie: Teodor Kusmarowicz, Józef Letkiewicz, Kasper Dudziak, Franciszek Bagiński i Paweł Konieczny.

Morderstwo i samobójstwo. Z Baden donoszą: Piękna willa przy Bergstrasse nr. 60 była dnia 2 bm. widownią strasznego dramatu. Właściciel jej, Aleksander Majerski, obywatel ziemski i literat, z Węgier pochodzący, zastrzelił nad ranem swą 27 letnią żonę, Józefinę, a następnie dwoma strzałami z rewolweru sam pozbawił siebie życia. Przypuszczają, że Majerski dokonał okropnego czynu pod wpływem rozdrażnienia, w jakiem znajdował się z powodu coraz gorszego stanu swych interesów.

Proces Komarowa Wiadomo, że Komarow, redaktor *Świeta*, który tyle hałasu narobił swojem wystąpieniem w Pradze, wytoczył organowi Radosławowa w Sofji proces o obrazę honoru, z powodu twierdzenia tego dziennika, jakoby Komarow otrzymał od rządu bułgarskiego sześć tysięcy franków za popieranie księcia Ferdynanda. Rzeczywiście redaktor dziennika *Narodni prawa*, został skazany przez dwie instancje na cztery miesiące więzienia i grzywnę tysiąc franków. Obie niższe instancje nie dopuściły dowodu prawdy, ofiarowanego przez Radosławowa; a wskutek tego trybunał kasacyjny zniósł wyrok i zarządził ponowną rozprawę. Tymczasem obrona zebrała ogromny materjał dowodowy — a między innemi świadectwo rachmistrza ministerstwa spraw zagranicznych, który kwotę, wypłaconą Komarowowi, zaciągnął do ksiąg urzędowych. Mimo to trybunał pierwszej instancji znowu nie dopuścił dowodu prawdy, motywując swoją odmowę w ten sposób, że taki dowód poniżyłby znaczenie i powagę księstwa, a w dodatku byłby niebezpieczny dla dobrych stosunków pomiędzy Rosją a Bułgarją. Te oryginalne motywa wystarczyły do ponownego zasądzenia oskarżonego redaktora. Trybunał kasacyjny zniesie jednak niezawodnie ten wyrok, tak samo, jak zniósł poprzedni, a Komarow będzie musiał raz jeszcze oczyszczać swój honor.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły ochotniczym strażom pożarnym w Hohenbachu i w Pławie, w powiecie mieleckim, oraz w Żołyni, w powiecie łańcuckim, na sprawienie rekwizytów ogniowych zapomogi po 50 zł., razem 150 zł.

Zola został wreszcie „akademikiem". Wiadomo z jaką gorliwością, wspieraną reklamą przyjaznych dzienników, stara się Zola oddawna już zostać członkiem francuskiej „akademji", czyli jednym z „nieśmiertelnych". Wszystkie starania były dotychczas bezowocne. Obecnie nakoniec udało mu się zostać „akademikiem", ale niestety — w Brazylji. Akademja brazylijska w Rio de Janeiro obrała Zolę swoim członkiem.

Drogie zęby. Najdroższe szczęki posiada niewątpliwie władca Hyderabadu (Indje), dla którego sporządził je jeden z dentystów w Madras, za sumę 7000 rupij (około 10.000 zł).

Od Administracji.

Dla przedmieścia Łyczakowskiego, zamawiać i nabywać można „Dziennik polski" w handlu korzennym p. Fr. Czarnieckiego.

niemz sposobność do ostrzegania przed niemi i wskutek tego każda gospodyni kupując, dobrze przypatruje się oryginalnym paczkom, czy mają one jako znak ochronny nazwisko Kathreinera i popiersie księdza Kneippa. Tylko przez tę ostrożność jest kupujący pewnym, że otrzymuje prawdziwą Kathreinerowską kawę słodową, która ma smak i zapach kawy zwyczajnej i przez to samo też daje to, czego się wymaga od korzystnej i smacznej kawy słodowej.

* **Wydział towarzystwa „Bratniej Pomocy"** słuchaczów politechniki we Lwowie przesyła nam następującą odezwę: Do pp. byłych członków dłużników towarzystwa „Bratniej Pomocy" słuchaczów politechniki we Lwowie. Ponieważ znaczna większość naszych dłużników mimo wielokrotnych upomnień piesmnych nie poczuwa się do obowiązku zwrócenia udzielonych im w czasie pobytu na technice pożyczek bezprocentowych, wydział towarzystwa postanowił podać do publicznej wiadomości spis nieumiejętnych dłużników. Z końcem października wyda wydział towarzystwa spis dłużników z podaniem stanowisk, jakie oni zajmują, oraz kwot dłużnych, w ilości 5000 egzemplarzy i rozeszle go do wszystkich byłych członków towarzystwa z prośbą, aby ci wpłynęli moralnie na swych kolegów i skłonili ich do spłacenia swych długów zaciągniętych w towarzystwie dobroczynnem. Dłużnicy, którzy nie chcą, by ich nazwiska umieszczone były na spisie, który wydamy, zechcą wpłacić swe długi najdalej do końca października r. b.

* **Uboga wdowa** obarczona pięciorgiem drobnych dzieci, których mimo ciężkiej pracy przy obecnej drożyźnie wyżywić i przyodziać nie może, prosi litościwe serca o dopomożenie jej łaskawymi datkami. Składki przyjmuje nasza administracja.

* **Pomnik Ujejskiego we Lwowie.** Ściślejszy komitet pomnikowy, obradujący w dniu 3 bm. pod przewodnictwem prezydenta miasta dra Godzimira Małachowskiego, postanowił wycofać z obiegu resztę list składkowych. Komitet uprasza przeto osoby, które dotychczas arkuszy składkowych nie zwróciły, by raczyły je wręczyć wraz z zebraną kwotą kursorowi, zaopatrzonemu w odpowiednią legitymację.

* **Wydział Czytelni dla kobiet** oznajmia swym członkom, że wypożyczalnia książek po przerwie wakacyjnej już od miesiąca prosperuje w czwartki od 4–6 i w niedziele od 11–1, przyczem można uiszczać wkładki miesięczne. Wkrótce rozpoczną się sobotnie odczyty.

Zmarli:

W Warszawie, Walenty Kwieciński, artysta opery i pomocnik reżysera. Zmarły rozpoczął karjerę artystyczną w roku 1871, zaś w roku 1879 zaliczono go do solistów opery, w roku 1893 mianowany został pomocnikiem reżysera. S. p. Kwieciński śpiewał z powodzeniem role Jontka w „Halce" Moniuszki, Fausta w „Mefiście" Boita, Wilhelma w „Mignon" Thomasa, Corentina w „Dinorze" Meyerbera, Pana Damazego w „Strasznym dworze" Moniuszki i wiele innych.

Ks. Henryk Matzke, prałat i kanonik kapitulny katedralnej w Krakowie, zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 81. Pogrzeb odbędzie się w sobotę.

Dr. Leon Koźmiński, były adwokat krajowy, długoletni burmistz miasta Tarnopola, właśc. Ochrymowiec w pow. zbaraskim, zmarł w Tarnopolu.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek po raz pierwszy „Pod białym koniem", komedja w 3 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga; jutro w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 dla młodzieży szkolnej: „Zbójcy", tragedja w 5 aktach Schillera; wieczorem o godzinie pół do 8 „Szatani na ziemi", operetka w 4 aktach Fr. Souppego; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Dwaj urwisze", sztuka w 8 obrazach Piotra Decourcelle'a; wieczorem o godzinie pół do 8 „Szatani na ziemi"; w poniedziałek „Pod białym koniem".

Z teatru. Przedstawiana obecnie z „niebywałem powodzeniem" operetka „Szatani na ziemi" nasuwa nam uwagę, którą skierowujemy pod adresem artystów, reżyserji, dyrekcji — wszystko jedno zresztą czyim, lecz w każdym razie w interesie dobrego smaku. Uwaga nasza tyczy się kupletów i to nie wykonania ich, które niekiedy bywa dość dobrem, tylko treści. Wiadomo, że t. zw. „pieprzne" kuplety posiadają prawo obywatelstwa w dziedzinie muzy podkasanej, a ponieważ znaczna część „Szatanów na ziemi" jest porządnie podkasaną, więc wspomniana ingredjencja znajduje się w nich w przyzwoitej ilości. Niechby sobie. Nie jesteśmy świętoszkami i nie oczekujemy wcale po operetce wpływu umoralniającego. Ale jeżeli np. nasz popularny na czwartem piętrze komik p. Myszkowski, lub też kto inny, traktuje nas piekielnymi kupletami, robionymi bardzo swobodnie, to niech one będą także dowcipne. Sama „pieprzność" absolutnie nie wystarcza. Takie kuplety, jakich zmuszonym się jest słuchać w „Szatanach na ziemi", są ordynarne i glupie — piszemy to z dwukrotnem podkreśleniem i jeżeli musimy przejść do porządku dziennego nad gustem galerji, której lada idjotyzm wystarcza do wywołania homerycznego śmiechu, to nie możemy dość nadziwić się artyście, który albo nie czuje bezbrzeżnej pospolitości śpiewanych przez siebie wierszy, albo też zniża się do pożałowania godnych koncesyj na rzecz ulicznego smaku. Gdzież jest zresztą sławny ołówek reżyserski?

Z izby sądowej.

(Zabójstwo).

Kraków 6 października. Wczoraj rano odbyła się tu przed ławą przysięgłych rozprawa karna przeciw Janowi Łucarzowi, liczącemu lat 28, oskarżonemu o zbrodnię zabójstwa z §. 140 u. k., spełnioną w Niederstein w Saksonji na osobie nadzorcy robotników Pawła Mildnera. Pracowali tam wspólnie robotnicy wiejscy z Galicji i Królestwa Polskiego, przyczem robotnicy z Galicji przezywali pogardliwie robotników z Królestwa: „Russami" albo „Moskalami". Ztąd wywiązały się różne sprzeczki i bójki. Jedna z takich bójek zaszła dnia 28 maja b. r. Obwiniony Jan Łucarz, po wyjściu z karczmy, gdzie się odgrażał t. zw. „Russom" został opadnięty przez robotników. Wśród bójki Łucarz, w obronie własnej, ugodził motyką w głowę Niemca, Pawła Mildnera. Mildner zmarł wkrótce skutkiem złamania czaszki i uszkodzenia mózgu. Łucarz zbiegł do Saksonji, gdzie sam oddał się w ręce władzy, twierdząc, że zabił człowieka w obronie własnej.

Rozprawie przewodniczył radca p. Klemensiewicz; oskarżenie wnosił zastępca prokuratora p. Chwalibogowski, bronił oskarżonego dr. Rosenblatt. Obwiniony został na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych uwolniony od winy i kary.

Tarnopol 5 października.

W poniedziałek odbyła się tutaj rozprawa sądowa dr. Franki o pobicie Michała Podgajnego na zgromadzeniu przedwyborczem. Dr. Franko zaprzeczył, jakoby Podgajn go uderzył, podczas gdy ten twierdzi, że pochylony nad stołem (z powodu nacisku ludzi z tyłu) otrzymał uderzenie w same usta, tak silnie, że krwią się zalał. Świadkowie radykali nie widzieli nic, a Lewandowski, który stał za Podgajnym, widział, że go bito, ale nie wie kto go bił. Podgajny odwołał się do innych świadków i rozprawa została odroczona.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Północno-niemiecki** ruch towarowy z Galicją i Bukowiną. Taryfa część II zeszyt 3 z 1 października 1896. Z dniem 1 października 1898 wejdzie w życie dodatek IV do powyższej taryfy.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Frankfurter Ztg. otrzymuje z Pekinu wiadomość, że na dzień 4 b. m. zapowiedziano tam przybycie 30 kozaków i tyluż angielskich marynarzy dla obrony rosyjskiego, względnie angielskiego poselstwa.

Rada państwa.

Dzienniki niemieckie konstatują zupełne skonsolidowanie się prawicy i wyrażają zdanie, że oprócz teki handlu jeszcze i inne teki przejdą wnet w ręce posłów z prawej strony izby. Pomiędzy posłami rozpowszechnioną jest pogłoska, że także minister oświaty, hr. Bylandt-Rheidt, któremu przypisują centralistyczno-liberalne zapędy, wskutek przekształcenia się gabinetu poda się do dymisji. *N. W. Tagblatt* odpowiada na te pogłoski z wyraźną ironją, iż hr. Byland-Rheidt oddał się, jak słychać, na wszelkie wypadki prezydentowi gabinetu do dyspozycji. Nie brak zresztą w dziennikach, a szczególnie w izbie poselskiej, pogłosek o dalszych zmianach w gabinecie, ale są to dowolne kombinacje, których na razie nie warto notować.

(Sprawozdanie telegraficzne i telefoniczne.)

Wiedeń 6 października. *(Z izby posłów).* Po przemówieniu pp. Hybesza i Chiariego uczynił p. Czecz wniosek o zamknięcie dyskusji, a p. Kaiser zażądał imiennego głosowania nad tem. Wniosek przyjęto 181 głosami przeciw 149. Jako jedyny mówca jeneralny przemawiać będzie dziś p. Fournier.

Bercks i Biankini zaprotestowali przeciwko poruszonemu w dyskusji artykułowi *Slovenskiego Naroda*, w którym znajduje się twierdzenie, że Słoweńcy nie mają się co troszczyć o ugodę, gdyż najmniej będą do niej dopłacali.

Biankini zastrzega się przeciwko wyrażeniu, iż Dalmacja jest krajem biernym.

Wolf: Teraz brakuje tylko jeszcze tego, aby jakiś Polak nazwał Galicję krajem czynnym!

Prezydent zamknął potem posiedzenie i wyznaczył następne na dziś o 10 z następującym porządkiem dziennym: 1. dalszy ciąg pierwszego czytania przedłożeń ugodowych, 2. pierwsze czytanie przedłożeń rządowych w sprawie rozporządzeń cesarskich co do prowizorjum budżetowego aż do końca 1898, 3. pierwsze czytanie przedłożenia o regulacji płac sług państwowych, 4. pierwsze czytanie wniosku Kronawettera o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia za rzekome marnotrawienie funduszów państwowych, 5. pierwsze czytanie wniosków a) Kaisera, Hoffmanna i b) Schoenerera, Ira, Kittla, Wolfa, Tuerka i Hofera o postawienie obecnego gabinetu w stan oskarżenia za rozporządzenia cesarskie, 6. pierwsze czytanie wniosków: a) Kaisera, Hoffmanna, Hochenburgera i b) Funkego i Pergelta o postawienie w stan oskarżenia hr. Badeniego za wydarzenia na ostatniem posiedzeniu sesji zeszłej.

Danielak woła: A kiedy przyjdzie galicyjski stan wyjątkowy?

Prezydent: Pensum i tak już dosyć wielkie. *(Wesołość).*

Hoffmann-Wellenhof protestuje przeciwko pierwszeństwu, dawanemu przedłożeniom rządowym.

Prezydent Fuchs obstaje przy swojem, poczem do protestu przyłącza się p. Pergelt i żąda prócz tego, aby regulacja płac sług państwowych przyszła natychmiast po pierwszem czytaniu przedłożeń ugodowych na porządek dzienny. Do protestu przyłączyli się w dalszym ciągu Lueger, Stuergh i Mauthner. Prezydent obstawał przy swoim porządku dziennym, uwzględnił jednak życzenie p. Pergelta.

Koniec posiedzenia o 6.

Praga 6 października. *Prager Abendblatt* wywodzi, że rząd niczego tak gorąco nie pragnie, jak mieć zdolny do pracy parlament, a jeżeli pomimo tego wziął pod uwagę ewentualność, że jego pragnienie może się nie urzeczywistnić, to dowiódł tylko, że zwykł liczyć się z czynnikami realnymi, a nie z hypotezami. Rząd pragnął zdolności do pracy, ale obawiał się bezczynności i dlatego też w poczuciu swego obowiązku postanowił także na wypadek bezczynności odpowiednie zarządzenia.

Wiedeń 6 października. Na początku dzisiejszego posiedzenia nowowybrany poseł hr. Salm złożył ślubowanie poselskie, przyczem oświadczył, że przyłącza się do prawnego zastrzeżenia, złożonego w swoim czasie przez klub konserwatywnej szlachty.

P. Iro i tow. interpelują ministra rolnictwa w sprawie zaprowadzenia 20-dniowej kontumacji na bydło, wprowadzane z Galicji do Węgier przez przedsiębiorców trudniących się tem zarobkowo.

Odczytano następnie zgłoszone dziś wnioski i petycje, poczem przystąpiono do porządku dziennego, tj. do dokończenia debaty nad przedłożeniami ugodowemi.

Mowca jeneralny *contra* poseł liberalny Fournier wskazuje na wstępie swej mowy na to, że ani jeden z posłów nie zapisał się do głosu za przedłożeniami rządowemi, co daje wiele do myślenia. Następnie oświadcza mowca, że stronnictwo jego wcale nie zaniechało ostrej walki przeciw rozporządzeniom językowym i przeciw obecnemu rządowi, który ulega szowinizmowi słowiańskiemu. Walkę tę ułatwia rząd tylko takiemi szkodliwemi przedłożeniami jak niniejsze przedłożenia ugodowe.

Następnie polemizuje p. Fournier z ostatnimi wywodami ministra finansów dra Kaizla i oświadcza, że rząd dlatego tylko nie zakomunikował izbie tajnych układów, zawartych z rządem węgierskim, bo nie byłby w stanie ich obronić. Mowca kończy oświadczeniem, że Niemcy głosować będą przeciw odesłaniu przedłożeń ugodowych do komisji.

Prezydent zarządził głosowanie. Izba uchwaliła w myśl wniosku p. Jaworskiego odesłać te przedłożenia do komisji składającej się z 48 członków, wybrać się mających z całej izby.

Z kolei następuje pierwsze czytanie projektu ustawy o regulacji płac sług państwowych.

Pierwszy zabiera głos antisemita p. Prochaska. Przedłożenie niniejsze nie zadawalnia mowcy, gdyż on pragnie takiej ustawy, któraby rzeczywiście ulżyła nędzy służby państwowej, przyczem podnosi, że należy polepszyć dolę także prowizorycznych sług państwowych i dozorców więźni.

P. Eisele podnosi konieczność poprawy losu woźnych sądowych.

Następny mowca p. Schücker mówi mało o podwyższeniu płac dla sług sądowych, natomiast dużo o rozporządzeniach językowych.

Minister skarbu dr. Kaizl, który zabrał głos po p. Schückerze, dowodzi, iż państwo absolutne więcej jak dało, dać nie może, nie chcąc lekkomyślnie narażać się na zachwianie równowagi budżetowej. Już na pokrycie tych wydatków, które państwo poczyniło, bardzo trudno znaleść pokrycie.

Po dr. Kaizlu przerwano dyskusję na pół godziny.

Po pauzie pp. Pericz, Roser i Peschke motywowali wnioski nagłe w sprawie nędzy ekonomicznej w Dalmacji i innych prowincjach.

O godzinie ¼4 posiedzenie zamknięto. Następne jutro o godzinie 11 rano.

Wiedeń 6 października. Po posiedzeniu zebrało się koło polskie celem desygnowania członków do komisji ugodowej. Lista, która zapewne uzyska większość, zawiera następujące nazwiska: Abrahamowicz Dawid, Biliński, Dzieduszycki, Gniewosz Władysław, Kolischer, Kozłowski, Milewski, Rutowski.

Wiedeń 6 października. Hr. Thun i dr. Kaizl przybywają w poniedziałek do Budapesztu, gdzie z rządem węgierskim będą toczyli rokowania o przedłużenie prowizorjum ugodowego do ukończenia dyskusji w radzie państwa, tj. jeszcze na ½ roku. Rząd węgierski będzie skłonny do zgody, gdyż zdaje się, że i komisje sejmu węgierskiego nie będą prędzej gotowe z przedłożeniami.

Budapeszt 6 października. Komisja finansowa sejmu węgierskiego na wiadomość o tem, iż rada państwa ukończyła pierwsze czytanie przedłożeń ugodowych, rozpoczęła pracę nad przedłożeniem o banku austro-węgierskim.

Praga 6 października. *Politik* potwierdza wiadomość, że p. Zaczek wejdzie do gabinetu, jako minister bez teki dla Czech.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Grac 6 października. Przy wczorajszych wyborach do rady miejskiej przeszli w pierwszem ciele wyborczem kandydaci niemieccy.

Paryż 6 października. Policja wydaliła w ostatnich dniach około 50 zagranicznych anarchistów.

Rzym 6 października. Cztery mocarstwa wręczyły Porcie notę zbiorową, w której żądają cofnięcia wszystkich wojsk tureckich z Krety w przeciągu miesiąca.

Wiedeń 6 października. Wczoraj po południu wpadł przepełniony wagon tramwajowy, idący na wystawę, na omnibus. Jedenaście osób rannych, między niemi jedna ciężko. Rany pochodzą głównie od potłuczonych szyb tramwajowych.

Wiedeń 6 października. Do wczoraj wieczora przystąpiło do strejku 866 czeladników introligatorskich w 101 warsztatach.

Budapeszt 6 października. Poseł do sejmu Andrzej Kemenyi zmarł w Nagy-Enyed.

Paryż 6. października. Strejkujący robotnicy portowi zaczęli plądrować dzielnice Grenelle i Passy. Zarekwirowano dragonów i kirasjerów, którym w połączeniu z gwardją republikańską udało się przywrócić wkrótce porządek.

Londyn 6 października. W poniedziałek spłoszyły się konie u powozu, w którym jechały królowa Wiktorja cesarzowa Fryderykowa i księżna Schaumburg-Lippe. Powóz dostał się między drzewa. Jadącym nic się nie stało.

Wiedeń 6 października. Dziś przedpołudniem odbyło się w obecności cesarza, oraz arcyksiążąt: Ottona, Ludwika, Wiktora i Eugenjusza poświęcenie nowego kościoła parafjalnego na Ottakringu. Pierwszą mszę św. odprawił arcyb. Gruscha. Cesarz był przedmiotem wielkich owacyj ze strony ludności.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 6 października.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 353·25, Węg. Kredyty 379·—, Anglobanki 155·—, Wiedeński „Bankverein" 261·50 Unjony 292·50, Laenderbank 223·50, Sztacbany 350·25, Lombardy 73·—, Elbtahle 260·25, Kolej północno-zachodnia 244·50 Tytuniowe 128·50, Rima 252·—, Alpiny 176·25, Renta majowa 101·20, Węg. renta koronowa 98·10, Losy tureckie 58·60, Marki niemieckie —·—.

Berlin 6 października. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 221·— (352·72). Sztacbany 148·75 (349·98), Lombardy 31·75 (74·33), Disconto 196·10. Usposobienie mocniejsze.

Frankfurt 6 października. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 298·37 (352·67). Sztacbany 296·25 (350·47). Lombardy, 65·12 (74·27), Laura —·—. Harpener —·—. Disconto 196·20. Usposobienie mocne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 6 października godz. 2 min. —.

Alpiny	178·20	Galic. oblig. prop.	97·—
Akcje kredytowe	353·25	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	380·—	Akcje tyton.	130·50
Anglobanki	155·—	4% Poż. krajowej	
Unjony	292·50	z roku 1893	97·—
Ludwiki	—·—	Elbethale	262·75
Nordbany	—·—	Länderbanki	222·75
Lombardy	73·—	Renta złota węg.	119·85
Losy tureckie	58·40	Bankvereiny	262·50
Staatsbany	351·3/8	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	293·—	Ruble	127·87

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 6 października 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 209·— do 211·50 Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 292 — do 295·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 370·— do 380·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·10 do 100·80. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·90 do 101·60. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 95·70 do 96·40.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·40 do 98·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98·—. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 95·50 do 96·20.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 50·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·— do 1·28·—. 100 marek niem. 58·60 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 6 października 1898 r.

HOTEL EUROPEJSKI. B. Czaykowski z Kolalówki. Z. Suchodolska z Ukrainy. S. Herzig z Przemyśla. J. Angermann ze Schodnicy. S. Mierzeńska z Krakowa. M. Waygartowa z Podlisek. Ł. Preck z Pantałowic.

Nadesłane

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za siebie żadnej za nią odpowiedzialności)

(25)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Gdy minął największy upał, wyruszyli i jeszcze przed wieczorem dotarli do opuszczonej węglarni, przy której Campasolo natychmiast zabrał się do roboty.

Miejsce to było oddzielone od Agemunu przez głęboką dolinę, mimo to jednak słyszeli wyraźnie dźwięk głosów, jaki można słyszeć w takich wiejskich osadach, gdy wieczorem po gorącym dniu mężczyźni schodzą się na placu we wsi, a kobiety wychodzą przed domy. Szczekanie psów mięszało się z krzykiem dzieci, bawiących się w gajach oliwnych poniżej wsi.

Gdy nastąpił zmrok, siedzieli po spożyciu bardzo obfitej kolacji obok stosu na polance, którą tutaj wśród lasu stworzyła praca węglarza, i patrzyli na niknące na ciemnem już niebie kontury wsi, znajdującej się naprzeciwko nich na skałach.

Campasolo położył rękę na karabinie, przewieszonym przez plecy doktora na rzemieniu.

— Musisz pan ponieść ofiarę — rzekł. — Pozwól mi pan, że zakopię tam obok chaty tę piękną broń, do której pan bez wątpienia przykładasz wielką wagę. Węglarze jednak nie zwykli z sobą nosić czegoś podobnego, i mogłoby to zwrócić niebezpieczną dla pana uwagę.

Jednocześnie sięgnął ręką do torby skórzanej, w której doktor przechowywał naboje. Wyciągnął z niej starannie zakorkowaną buteleczkę.

— Co to jest? — zapytał.

Doktor zarumienił się cokolwiek, odparł jednak:

— Chloroform. Tylko w ostatecznym razie do własnego użytku. Mówią przecież, że te brunatne djabły zdolne są wobec swych jeńców do najstraszniejszych okrucieństw. Chciałbym tego jednak uniknąć, jeżeli mi nie pozostanie nic innego.

— No — rzekł Campasolo — w takim razie lepiej pan uczynisz, gdy ukryjesz tę buteleczkę przy sobie w burnusie. Torba może zaginąć, może ją ktoś ukraść, a pojmuję to, że dzielny człowiek nie powinien swoim nieprzyjaciołom dawać obrazu słabości.

Proboszcz poruszał ustami, odmawiając po cichu modlitwy wieczorne.

*

Należąca do Beni-Flików wieś Agemun należy do rzędu tych skalnych gniazd, które dla terenu górskiego Dżurdżury są tak znamienne i które już wskutek ukształtowania się ziemi tworzą naturalne fortece, tak lubione przez Kabylów. Wskutek klimatu i ciągłych waśni z sąsiadami nie mogą oni prowadzić życia pasterskiego, jak Arabi, i starają się zapracować na utrzymanie za pomocą rolnictwa i pewnych od wieków u nich zagnieżdżonych przemysłów. Nie mieszkają nigdy w odosobnionych dworkach, lecz budują swe obejścia jedno przy drugiem, aby mogli wspomagać się wzajemnie.

Domy we wsi wznoszą się na wysokiej skale, z której można doskonale widzieć ciągnące się na pozór bez końca zielone wierzchołki drzew lasu Akfadu. Kamienne domy pokryte są dachówką i przytykają do siebie pod kątem prostym, wskutek czego tworzą się podwórza wewnętrzne. Pomiędzy grupami domów ciągną się ulice, służące jednocześnie za kanały ściekowe dla najrozmaitszych płynów z mieszkań i stajen. Są właśnie na tyle szerokie, że może przez nie przejść obładowany muł, nie tykając ściany na prawo lub na lewo. Jedyna szeroka ulica przecina wieś w samym środku, stosownie do zagięć grzbietu skalnego. Ciągnie się ona obok meczetu, zaopatrzonego w strzelnice, który w czasach wojennych już nieraz służył ostatnim obrońcom jako reduta.

Na końcu tej ulicy znajduje się jeszcze jeden gmach publiczny, wznoszący się na wystającej skale, panującej nad znajdującym się przed nią placem. Jestto dżemaa czyli dom zgromadzeń, który w swem wnętrzu zawiera ogromną salę, z ustawionemi w niej przy ścianach kamiennemi ławkami. Kobiety nie mają tu wstępu; mężczyźni odbywają tutaj swoją siestę i zgromadzają się, aby naradzać się nad wspólnymi interesami i zajmować się polityką.

Widok na tę wieś skalną jest brzydki. Kupy gnoju, gromadzone od wieków dokoła murów, i rozmaite odpadki, uczyniły wreszcie ze szał na górze grunt żyzny, na którym rozwija się bujna wegetacja. Drzewa figowe i osikę można widzieć wszędzie, a winogrona pną się po domach, wśród których strzela ku niebu biały minaret.

W dręczącem oczekiwaniu przebywała Corona dni od chwili, w której z przerażeniem ujrzała w domu przeznaczonym jej na mieszkanie, meble, kupione przez Belkassema na targu w Ravin-Rouge. Z niecierpliwością oczekiwała każdego wieczoru na pojawienie się starej, pełniącej rolę dozorczyni więzienia, która ukazywała się z nastaniem zmroku, aby brankę oprowadzać przez godzinę na placu przed domem zgromadzeń, gdzie mogła się przyglądać zabawom dzieci. Ta względność była jedyną odmianą i stanowiła jedyną pociechę w jej nieszczęściu.

Ciekawość zobaczenia zbliska sukien europejskich, spowodowała przedewszystkiem kobiety, że się zbliżyły do Corony. Teraz znała już kilka z nich bliżej; rozmawiała z niemi — ponieważ władała w zupełności językiem krajowym — o ich dzieciach i sprawach domowych, zarówno z naturalnej dobroci serca, jak z rozsądnego wyrachowania. Nie odważyła się nigdy zapytać ich co do swego własnego losu.

Od dwunastu dni znajdowała się już jako branka w murach Agemunu, ale nie widziała jeszcze ani cienia Belkassema. Nikt nie wymówił przed nią jego nazwiska, a i rekkab z wąsikiem, który dokonał dzieła uprowadzenia jej, nie pokazywał się wcale. Z właściwą młodości ufnością nie traciła Corona ciągle jeszcze nadziei. Nie wątpiła, iż Belkassem jest sprawcą całego jej nieszczęścia, ponieważ jednak nie przybywał, przypuszczała, że wstrzymują go wydarzenia wojenne; może zginął tymczasem, — w każdym razie była to możliwość, która każdego dnia nastąpić mogła.

Pewnego wieczora, gdy zbliżała się godzina przechadzki, powstała Corona żywo z maty, na której leżała, usłyszała bowiem zgrzyt klucza w zamku. W tej chwili jednak cofnęła się blada z przerażenia i drżąca aż pod ścianę celi, gdyż Belkassem, którego tak się obawiała, przestąpił próg, a stara tymczasem zamknęła za nim drzwi na klucz. Miał na sobie ten sam czarny płaszcz, tkany z wełny owczej, który widziała na targu w fonduku, gdzie obraził Coronę. Z tym samym uprzejmym uśmiechem, jak wtedy, pokazał zęby, świecące się jak białko w jego oczach.

Wysoki Khuan mógł liczyć około lat czterdziestu, a pomimo swej szczupłości był jednak okazałą postacią. W sposobie postępowania i w ruchach starał się naśladować dystyngowane zachowanie się Dżuadów. Był to typ jasnowłosego Kabyla, a jego płomieniste czerwone włosy i broda, uchodzące u krajowców za szczególną piękność, już od młodości cieszyły się pochlebstwami jego otoczenia. Zasadniczym rysem jego istoty były dwulicowość i obłuda, a nawet ci, którzy ślepo słuchali jego wskazówek, mówili dziwnie o nim.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(7)

H. G. Wells.

Rok 280.701.

Fantazja z angielskiego.

(Ciąg dalszy)

Usłyszałem głosy. Za krzewami, otaczającymi sfinksa, spostrzegłem kilka istot. Jedna z nich pędziła po łączce ku mojej maszynie.

Był to malutki człowiek, co najwyżej cztery stopy wysoki; pyrpurowa jego opończa spięta była w biodrach paskiem skórzanym, na stopach miał sandały, łydki i kolana miał gołe. Człowieczek był bardzo piękny, ale dziwnie wątły i mógł uchodzić za suchotnika.

Spostrzegłszy go, uspokoiłem się trochę, odwaga zaczęła znowu wstępować we mnie, przestałem myśleć o wskakiwaniu na maszynę *Czasu*.

V.

W chwilę potem staliśmy naprzeciwko siebie — ja i ta nikła istota *Przyszłości*. Mały człowieczek podszedł do mnie i roześmiał mi się w same oczy. W postępowaniu jego zwróciła najpierw moją uwagę jego wielka śmiałość i zupełny brak obawy. Odwrócił się do dwóch istot, idących za nim i odezwał się do nich językiem bardzo pieszczotliwym i dźwięcznym. Nadchodzili ciągle jeszcze inni, aż w końcu znalazłem się w otoczeniu może z dziesięciu tych drobnych istotek. Jedna z nich zagadnęła mnie w swym języku, którego naturalnie zrozumiem nie mogłem, i już chciałem odpowiedzieć, gdy nagle przyszło mi na myśl, że głos mój może być dla nich za silnym. Wstrząsnąłem więc tylko głową.

Człowiek *Przyszłości* przystąpił do mnie jeszcze bliżej, wahał się na chwilę, aż wreszcie dotknął się mojej ręki. Za jego przykładem poszli i inni i zaczęli mnie dotykać na plecach, na ramionach i wszędzie. Chcieli się widocznie przekonać, czy jestem stworzeniem żywem z krwi i kości. Obawiać się nie miałem żadnego powodu, przeciwnie te wdzięczne istotki budziły we mnie zaufanie swym łagodnym głosikiem i dziecięcą niemal swobodą. Wydawały się one tak nikłe, że z pewnością jednem uderzeniem ręki mógłbym ich był zmiażdżyć kilkanaście od razu.

Gdy podbiegły do maszyny i chciały jej dotykać, skinąłem ręką, że nie wolno, a zapobiegłem możliwości puszczenia jej w ruch w ten sposób, że odkręciłem obie dźwignie i schowałem je do kieszeni. Następnie zacząłem rozważać, w jaki sposób mógłbym się porozumieć z tymi ludźmi.

Zacząłem się uważnie przyglądać tym figurkom jakby z sewrskiej porcelany. Włosy bujne, acz krótkie, spływały im na ramiona, twarze bez zarostu, uszy maleńkie, usta wąskie, koralowe, brody śpiczaste. Dziwiłem się, że w wielkich, jasnych oczach nie dostrzegłem żadnego prawie zaciekawienia się mną, — a myślałem wskutek zwykłej ludzkiej zarozumiałości wręcz przeciwnie. Nie starali się nawet porozumieć ze mną, obstąpiwszy mnie dokoła, zaczęli między sobą wesoło szczebiotać; trzeba było jednak zacząć rozmowę.

Wskazałem najprzód na maszynę *Czasu*, potem na siebie, a nie wiedząc, jakby inaczej określić czas, podniosłem w końcu rękę do góry i palcem wskazałem słońce.

W tej chwili maleńka postać, w białej szacie z purpurowem obszyciem, odgadłszy po swojemu znaczenie tego giestu, zaczęła naśladować huk grzmotu. Oniemiałem niemal ze zdumienia. Nie umiem opisać, jak mnie to przykro dotknęło, gdyż wyobrażałem sobie, że ci ludzie w r. 280 701 wyprzedzili nas w nauce i zdobyczach wiedzy. I oto nagle jeden z naszych potomków zadał mi giestami pytanie, które najwyraźniej świadczyło, iż pod względem rozwoju umysłowego nie przewyższa naszych pięcioletnich dzieci: oto pytał mnie, czy spadłem ze słońca wśród huku piorunów!

Zawód był gorzki, zacząłem niemal żałować, iż zbudowałem maszynę *Czasu*. Zgniewany skinąłem głową, wskazałem znowu na słońce i zacząłem naśladować grzmot tak doniośle, że odskoczyli jak oparzeni.

Jeden z nich wrócił jednak po chwili, niosąc wieniec z zupełnie mi nieznanych kwiatów i wśród ogólnego śmiechu zarzucił mi go na szyję. Pomysł ten wydał się wszystkim doskonałym, to też rozbiegli się na wszystkie strony, a po chwili stałem ubrany w wieńce, tak że mnie prawie wcale nie było widać.

Jedna z nikłych postaci powiedziała coś i wszyscy zaczęli mnie oprowadzać dokoła sfinksa. Przyglądali mi się i śmiali się widocznie z mej zdziwionej miny. Następnie pociągnęli mnie dalej, w kierunku olbrzymiego budynku z kamienia ciosowego—chciano widocznie pokazać mnie innym, jako nową zabawkę.

Idąc za nimi, przypomniałem sobie moje wyobrażenia o ludziach przyszłości i wybuchnąłem szalonym śmiechem.

Gmach był olbrzymi, a wchodziło się do niego przez półkolisty krużganek. Wysypał się z niego cały rój wątłych postaci i przyglądał mi się ciekawie. Za nimi widziałem krzewy i jakieś białe, olbrzymie kwiaty, o silnym zapachu, wielkości przynajmniej talerza. Drzwi były misternie rzeźbione; na pierwszy rzut oka wydały mi się podobnemi do starodawnych dekoracyj fenickich, ale nie przyglądałem się im bliżej.

U drzwi powitało nas kilka postaci w jaskrawych szatach. Gdyśmy weszli, istotki zaczęły się śmiać i wesoło rozmawiać między sobą; spojrzałem po sobie i przekonałem się, że musiałem cudacznie wyglądać w podartem ubraniu z XIX wieku, przybrany w wieńce i kwiaty. Światło dostawało się do wnętrza przez okna bez szyb lub też o szybach różnobarwnych. Posadzka była zrobiona z jakiegoś białego metalu — nie były to płyty, lecz bryły, starte już stopami licznych bez wątpienia pokoleń. Wzdłuż ścian stały niskie kamienne stoły, a na nich stały olbrzymie kosze z owocami. Dostrzegłem tam mnóstwo nieznanych mi owoców, między nimi pomarańcze wielkości dużych kawonów i truskawki wielkości pomarańcz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·39 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·55 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.